

Notatki ze Szkoły Wspólnoty z ks. Julianem Carrónem

Mediolan, 23 października 2019

Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi Świętemu...

Julian Carrón: Witam wszystkich obecnych, tych którzy się z nami łączą oraz tych, którzy będą oglądać tę Szkołę Wspólnoty w następnych dniach. Rozpoczynamy naszą tegoroczną pracę biorąc za temat, tak jak zwykle, temat Dnia Inauguracji Roku. Temat ten pokazuje w jakich okolicznościach jesteśmy wezwani, by przeżywać wiarę, tzn. w kontekście kulturowym, który ktoś taki jak Galimberti definiuje jako nihilizm. I nie jest to, powiedzmy, tylko ciekawa tematyka do pracy dla filozofów, ale wiemy o tym doskonale wszyscy, że ta problematyka dotyczy nas wszystkich, bo także my ulegamy władzy absolutnej wszystkiego. Sposób, który mamy w ręce, to czym jest nihilizm-nicość, która prowadzi do tego, iż jest się posiadany [zdominowany] przez władanie wszystkiego. Nie możemy w obliczu naszego doświadczenia, tego czego doświadczamy w obliczu tego władania dodawać jakiś zdań, czy „dodawać włosów na głowie” do doświadczenia, bo to jest udawanie, a my jesteśmy razem z powodu szacunku wobec naszego życia, powagi wobec naszego życia. Dlatego też powiedzieliśmy sobie, idąc za księdzem Giussanim, że nie ma innego sposobu, by na to odpowiedzieć, niż doświadczenie. Ale to jest rzecz, którą często powtarzamy i nie zawsze ją rozumiemy, czasem potrzeba czasu by ją zrozumieć. Greta jak ją odkryłaś?

Greta: *Przeczytałam wiadomość, którą napisałam do Andrei po ostatniej Szkole Wspólnoty. Wczoraj wieczorem podczas Szkoły Wspólnoty rozumiałam bardziej czym jest doświadczenie. Gdy słuchałam przyjaciół, w pewnym momencie chciałam powiedzieć: „Ale wy nie zdajecie sobie sprawy?! Być może dla tego, który ostatni przyszedł (tak, nawet jeśli dla mnie jest to powrót) jest to bardziej oczywiste: w tym towarzystwie wydarza się coś, co po ludzku jest nie do pomyślenia dla świata...”. I przyszedł mi na myśl mocny przykład, dotyczący tego czym żyłam w zeszłym roku.*

Byłam w Afryce przez 14 miesięcy. Kiedy wróciłam, każdy, kogo spotykałam kończąc rozmowę mówił: „To musiało być dla ciebie wielkie doświadczenie... piękne doświadczenie...” i na tym koniec. Wszystko kłamstwo. Ktoś może uczynić coś, co z zewnątrz wydaje się niezwykłym życiem, ale jeśli brakuje „ja”, także 14 miesięcy w Afryce może nie stać się doświadczeniem.

To jest niesamowite, że te 14 miesięcy (i wszystko co było wcześniej) stają się dla mnie doświadczeniem teraz. Jak to możliwe? Ponieważ was spotkałam. Cały świat jest uciszony, nie patrzy, nie traktuje na poważnie, ucieka by rozwiązać problemy po swojemu, według własnych idei. Tu się wydarza coś innego. W tym towarzystwie traktuje się nas na poważnie. To dla mnie jest jak bycie nie z tego świata! Nie dlatego, że są tu osoby zdolniejsze, które nie mają wad czy zmartwień, nie, ale

wszystko współgra... Ale dla wszystkich, dla każdego z osobna wydarzyło się coś, co go pochwyciło, zmieniło... Bo w końcu Ktoś nam powiedział: „to niepokromione serce, które masz, z całym jego pragnieniem, Ja je tobie dałem i nie jest to błąd. Nie jesteś błędem, to pragnienie bycia kochanym, którego nie jest w stanie nic zaspokoić, to nie jest nieszczęście dla ciebie”. Więc można mieć doświadczenie, tzn. doświadczać tej inteligencji znaczenia rzeczy, która odchodzi od twoich schematów, od twoich projektów, od twoich kalkulacji, by otworzyć cię na zdumienie rzeczywistością, która się wydarza – tutaj tobie, ale przede wszystkim dla ciebie – w sile spotkania, cielesnego, obiektywnego, prawdziwego, które przebudza twoje serce, tzn. twoje „ja”. Skąd się wie, że to prawda? Ponieważ cię zmienia, ponieważ wprowadza taką nowość w tobie, że nawet jeżeli z największym wysiłkiem to jednak możesz sobie zdać z tego sprawę. Oto, to jest łaska, którą żyję, nowość, którą odkrywam o sobie, w pracy, w relacjach z moimi rodzicami. Dziękuję!

Julian Carrón: Dziękuję najdroższa. Nawet 14 miesięcy spędzonych w Afryce może nie być doświadczeniem. Jaki jest tego powód? Greta mówi: „brak «ja»”. A więc kiedy brakuje „ja”, jesteśmy niepełni/niekompletni. I trzeba wrócić do miejsca, w którym na poważnie traktuje się „ja”, tak że zaczyna odkrywać skarb jakim jest to co przeżyła. Ale co się wydarza, jeśli ktoś nie zdaje sobie sprawy z tego co mu się wydarza? Cofa się, to jest sposób jaki opisuje, jak możemy przyjąć [zgodzić się na] nihilizm, *ucieka by rozwiązać problemy po swojemu, według własnych idei*. I nie rozwiązuje to niczego. Także my, każdy z nas, ma jakąś ideę z jaką wchodzi w życie, ideę, którą musi zweryfikować, czy służy ona temu, by żyć, by odpowiadać na wyzwania z każdej strony, czy też nie? A Greta, dlatego właśnie, że to przeżyła, z próbami, które podejmowała, które nie przynosiły owoców, których oczekiwała kiedy spotkała to co jej odpowiadało, wróciła. Tylko miejsce, które na poważnie traktuje „ja”, zmienia cię. Gdy czegoś doświadczasz, wprowadza w tobie taką nowość, że nawet największe próby/wysiłki, które może ktoś uczynić mogą się zrealizować. To pozwala nam zobaczyć jak jesteśmy uważni wobec tego co to miejsce nam proponuje i wobec tego co może stać się naszym skarbem. Tak jak powiedzieliśmy sobie to podczas wakacji i chcieliśmy powtórzyć podczas Dnia Inauguracji Roku: droga do prawdy jest doświadczeniem. Czego ty się nauczyłeś o tym, Enrico?

Enrico: *Podczas Dnia Inauguracji Roku Pracy od razu postawiłeś pytanie: „Czy to rzeczywiście prawda, że droga do prawdy jest doświadczeniem?”. To pytanie przynagliło mnie do pracy, by popatrzeć w moim życiu na prawdę w jego elementach, tak jak zaproponowałeś to podczas Dnia Inauguracji. Niektóre fakty, które się wydarzyły, pomogły mi w tej pracy. Pewnego wieczoru w grupie przyjaciół opowiadaliśmy sobie o życiu, w szczególności jeden opowiadał o swojej pracy i o tym jak jest szczęśliwy chodząc do pracy, świadomy, że miejsce pracy jest tą częścią rzeczywistości, w której Tajemnica czyni się obecną w jego życiu. Słuchając go, powiedziałem sobie: „Piękne, pożądane”,*

zdumiałem się pozytywnie, ale po chwili, ta myśl już zaczynała odchodzić i zaczynała dominować inna: „ale ja taki nie jestem”; i wszystko we mnie wykonywało wysiłek by być adekwatnym do tego co mnie uderzyło. Zacząłem się dusić. Na szczęście był przyjaciel, który wyszedł z prostym pytaniem „co mówi mi, nam, to co usłyszeliśmy? Co się nam wydarzyło nawet jeśli nie mamy świadomości, takiej jaką ma on?”. Z tym pytaniem w sercu nie byłem w stanie zasnąć, zdałem sobie sprawę, że tak jak powiedziałeś na Inauguracji Roku – słuchając tego przyjaciela, który opowiada, w momencie, w którym opowiadał, ja byłem cały pochwycony, przez to co wydarzało się przed moimi oczyma: Chrystus był dla mnie w tym przyjacielu – tak jak mówisz – obecny aż do wnętrzości. Jak dziwnym jest życie: Chrystus wydarza się i ja odsuwam Go zawsze stawiając przed sobą moje reakcje, moje stany ducha, ale Chrystus się nie poddaje się i natychmiast uobecnia się poprzez przyjaciela, który nie pozwala ci iść spać spokojnym, nie pozwoli ci uciec od tego co się wydarza. Natychmiastowa konsekwencja tego czego doświadczyłem to było zdanie sobie sprawy, że tego wieczoru coś się wydarzyło i że kiedy wydarza się, nie pozwala zredukować się do swoich ograniczeń i swoich niespójności, ponieważ, wydarza się On. Odkryłem, że moje serce jest nieredukowalne, jest stworzone dla NIEGO. Ta świadomość, że serce jest nieredukowalne dało mi wielki pokój, już się nie dusiłem.

Julian Carrón: Widzicie? Jak powiedzieliśmy na Dniu Inauguracji Roku, mogą wydarzać się fakty, tak jak wydarzały się cuda wobec tych, którzy je widzieli, ale ile razy osoby nie zdumiewały się, nie zdumiewały się Chrystusem, nie miały takiej wiary, nie miały takiego rozpoznania. To co mówi Enrico, może być także naszym, nie dlatego że się nie wydarza, ale dlatego, że już chwilę później zaczyna odchodzić. Na szczęście Tajemnica lituje się nad każdym z nas i pochwyca nas na nowo już po chwili. Co się wydarzyło? Gdy się wydarzało? Jeśli będziemy uciekać od tej pracy, nie będziemy przyjmować jakichkolwiek znaków, które ukazują się w rzeczywistości, i tak powoli z tego wszystkiego co się wydarza, nie zostanie nic. I pozostaniemy we władaniu nas samych. Dlatego też prosi dla nas wszystkich, jak mówiła wcześniej Greta, o obecność. Bo to nie tak, że rzeczy się nie wydarzają, ale jeśli my po ich zauważeniu, chwilę później pozwolimy im odejść, pozostaniemy samotni z naszymi próbami, i nie wystarczą nasze usiłowania by dać się pochwyć. I jaki jest tego znak? Uwaga, bo wszystko to, co wydarza się w doświadczeniu jest jak światełka ostrzegawcze/czujniki. Jeśli je przeoczę, natychmiast doświadczam konsekwencji. Duszę się. Kiedy Go rozpoznam, nawet jeśli jestem tragiczny tak jak wcześniej, zaczynam żyć w pokoju, wielkim pokoju, już się nie duszę. Są znaki, poprzez które możemy zauważyć kiedy było coś czego nie zauważyliśmy, i kiedy przez jakieś rzeczy rozpoznajemy Jego, ponieważ coś zmienia i już się nie duszę. A więc, to jest wyzwanie jakie mamy przed sobą, żyjemy w takiej sytuacji. To jest kwestia czy wiara, chrześcijaństwo stawia opór nihilizmowi? Giorgia.

Giorgia: *Piątek był naprawdę ciężkim dniem: przez cały tydzień ciężar niesiony na barkach (praca, dzieci, zadania...) i byłam naprawdę zmęczona. Pozostał tylko ostatni „wysiłek” do podjęcia: zaprowadzić na siłownię jedno z moich dzieci. Przez przypadek, spotykam młodą kobietę, znamy się, ponieważ jej dzieci są w wieku moich i chodzą do tej samej klasy w naszej małej wiosce. Zaczynamy rozmawiać i zaczynam narzekać na cały tydzień... aż do momentu, w którym ona mi przerywa i pyta mnie: „Giorgia, znasz może jakiegoś sensownego księdza?” Beh, czuję się dziwnie, bo znamy się dobrze i wie, że przynależę do Ruchu, a ja wiem, że ona jest niewierząca. Więc naciska: „Wiesz, ja już dłużej nie mogę udawać, że nic się nie dzieje, cyklicznie, nie mogę już dłużej skrywać pragnienia by znaleźć sens w życiu. W wieku dorastania porzuciłam wiarę, którą komunikowali mi moi rodzice, ponieważ nie wytrzymywała prób. Staram się zduścić te pytania, ale potem wychodzą na wierzch. Zdałam sobie sprawę z wielkiej potrzeby bycia kochaną: rzeczy już nie wystarczają”. Pozostałam z otwartą buzią, poruszona i zaczęłam opowiadać o drodze, którą idę, aż do cytatu z Dnia Inauguracji Roku i kiedy mówiłam: „wiesz, Carron rozpoczął od zacytowania psychoanalityka Galimbertiego...” przerwała mi, mówiąc: „Ależ oczywiście! Nihilizm! Jestem dokładnie w tym punkcie!”. Zaczynam opowiadać o towarzystwie chrześcijańskim, w którym jestem a ona: „widzisz, także ja chciałabym takiej przyjaźni”. Mówię więc jej: „Ja natomiast bardzo pragnę takiej przyjaźni z tobą!”. Odpowiedziała mi: „Wiem, dlatego ci to powiedziałam”. Dzień później, o 18.00, widziałyśmy się na festynie, podarowałam jej Ślady, w którym był tekst z Inauguracji Roku. O 10.00 rano dnia następnego spotkałam ją i powiedziała mi: „Już przeczytałam! Dziękuję! Pomagają mi!”. Zaprosiłam ją na Szkołę Wspólnoty tego wieczoru. Nie zawahała się: „tak, będę”.*

To wszystko stało się dla mnie wielkim darem: ta kobieta z jej czystością i lojalnością sprawiła, iż ja także zapragnęłam mieć tak żywe serce. I dziwnym jest powiedzieć, że zaraz po spotkaniu z nią: NIE BYŁAM JUŻ WIĘCEJ ZMĘCZONA! BYŁAM PEŁNA ENERGII. Z duszą pełną wigoru.

Jestem pełna wdzięczności za łaskę, jaka mnie spotkała w moim życiu przez spotkanie Chrystusa w Ruchu i zdaję sobie sprawę, że niosę w sobie wielki skarb, skarb, którego ktoś na pewno oczekuje.

Julian Carrón: *Także my, jak mówiliśmy na początku, możemy znajdować się we władaniu wszystkiego, zmęczeni całym tygodniem, z całym możliwym zamieszaniem, spotykać się z przyjaciółką, która tak samo, nie daje już rady by żyć bez sensu. I to jest naprawdę pocieszające. Nie mamy potrzeby nicości, tylko potrzebę liczenia się ze swoim człowieczeństwem. Nie musimy osiągać żadnego poziomu, [możemy pozostać] ubodzy, tacy jacy jesteśmy, my, którzy już spotkaliśmy i drugi, który szuka. To nam pokazuje, jak ostatni który przychodzi, może stać się dla nas darem, a my dla niego, dla nich czy dla niej. Bo wszyscy pragniemy czegoś co nas pochwyci i kiedy to spotkamy od razu widzimy dyspozycyjność osoby, która o tym mówi – czystość i lojalność, które poruszają. Bo często to my jesteśmy poruszeni przez tych nowych, których dopiero co spotkaliśmy. Tak, jak*

wydarzyło się to w Ewangelii z Jezusem. Zobaczył go, powiedział centurionowi: „nie spotkałem w Izraelu tak wielkiej wiary”, tak jak teraz. Jesteśmy dla siebie towarzyszami w poszukiwaniu tego i kiedy zdajemy sobie sprawę, nowi stają się świadomi, tego czym żyjemy, także dzięki „Śladom” (które my wielokrotnie tylko przynosimy do domu ale ich nie czytamy – pokazuje to rozproszenie jakie jest między nami). Osoby, które spotykamy, czytają je w niecałe 24 godziny i to nam pokazuje dary, jakie Tajemnica nam daje. To co wydarzyło się Giorgiii może wydarzyć się każdemu z nas. Ten nihilizm i to co pozwala zdać sobie z niego sprawę, tak, jak koleżance Giorgii to ktoś, w kim widzi, że coś się wydarza. Bo ile osób miała wkoło siebie, a zapytała się jej, bo chciała wejść w relację. I pytamy się – czy autorytet to jest osoba z imieniem i nazwiskiem? Jeśli ktoś jest uważny na to, jak wydarzają się rzeczy, ta przyjaciółka nie spotkała abstrakcji, spotkała kogoś z imieniem i nazwiskiem, kogoś w kim dostrzegła zainteresowanie się nią. Czy ma też potrzebę jakiegoś afektywnego/uczuciowego powinowactwa? To rzeczy, w których się zakleszczamy, tak jakby należało wejść w jakieś wyobrażenie, a przecież jesteśmy potrzebujący, w rzeczywistości wszystko jest prostsze, bo czym jesteśmy czystszy, tym bardziej czystość i lojalność przemawia wobec tego co się wydarza. Dlatego też autorytetem [dla nas] są ci, w których widzimy zwycięstwo nad nihilizmem, w jakiegokolwiek sytuacji ktoś by się nie znalazł, jakichkolwiek błędów by nie popełnił, tak jak Magdalena, jak grzesznica – to jest istotne. To wszystko, co dla nas jest obiekcją/przeszkodą nie stanowi żadnej przeszkody. Jeśli ktoś sobie poszedł, oddalił się na jakiś czas (gdy się rozproszył), ale odnalazł się, jedyna rzecz jaka ma znaczenie to lojalność, czystość z jaką stoi w obliczu Tajemnicy, która go pochwyca. A więc to, czego doświadczamy w terażniejszości może wnieść nawet więcej do tego co wnoszą opowiadania z Ewangelii. I zdumiewa mnie jak opowieści z Ewangelii, które cytowaliśmy na Inauguracji Roku stają się kanonem, paradygmatem, przez który my odkrywamy nowość jaką Chrystus wnosi. Jak to odkryłaś Moniko?

Monika: *Pracując w tych dniach nad tekstem Dnia Inauguracji Roku bardzo mnie uderzyło jak tłumaczysz sprawę Magdaleny. Na końcu strony 6 mówisz: „Różnica rzuca się w oczy, kiedy natykamy się na osobę zagarniętą aż do głębi. To jest wiara”.*

Julian Carrón: To mówi Jezus: „Wiara cię ocaliła”.

Monika: *Faktem jest, że zadałam sobie pytanie, czym dla mnie jest wiara i zdałam sobie sprawę, że wiara była zawsze dla mnie kwestią – powiedzmy – oświadczeniem wyrytym w skale („oświadczeniem wyrytym w granicie”) a potem rzeczami do zrobienia, praktykami (Szkoła Wspólnoty, modlitwa, msza św.) i tym zawsze się zadowalałam. Teraz natomiast, jak upływa czas, męczę się żyjąc rzeczami, które nie pozostawiają przestrzeni dla mojego człowieczeństwa i uderzyło mnie bardzo, jak ty pokazujesz*

związek między wiarą a kwestią afektu, naporu na coś, na kogoś, jak to było u Magdaleny. Przyszło mi więc do głowy pytanie: co znaczy żyć wiarą? Dlaczego ma to związek z uczuciem/przywiązaniem? Np. żyję momentami przywiązania/uczucia podczas kolacji w grupie Bractwa lub w szczerym uczuciu z przyjacielem, przyjaciółką: żyję, daję siebie w gestach, jak happening, który we wrześnie przygotowaliśmy w naszej wspólnotce, gdzie mogłam zobaczyć jak wzrasta piękna, bezinteresowna przyjaźń. Czy to wystarcza? Czy tym jest życie wiarą?

Julian Carrón: Zostaw te pytania otwartymi. Nie spieszy nam się by zamknąć je w odpowiedziach. Bo jak widziałas, niesamowite jest to co opowiadasz. Wielokrotnie chrześcijaństwo jest zredukowane do doktryny (w twoim języku do „oświadczenia wyrzytego w granicie”) lub do etyki (rzeczy do zrobienia). To jest normalny standard, do którego redukuje się chrześcijaństwo. „I tym się zawsze zadawałam” a teraz zdajesz sobie sprawę, że już ci to nie wystarcza. I to jest najbardziej interesujące. Bo my, nawet jeśli nie zdajemy sobie sprawy z tego, że stajemy wobec tego co opisuje Ewangelia, staje się to kanonem, paradygmatem, z którym my się mierzymy. Ona żyła czymś takim – stwierdzeniem, że wobec wszystkiego co mam do zrobienia, być może nie jestem tak uważna. I Ewangelia zaczyna opowiadać. Bez wielkich dyskursów, po prostu poprzez konkretne opowieści. Jeśli komunikuje postrzeganie chrześcijaństwa, którego my wielokrotnie unikamy, to dzięki łasce Boga istnieje twoje człowieczeństwo, które się tym nie zadowala. Popatrz na człowieczeństwo, jaką rolę odgrywa. Twoje człowieczeństwo, które się tym nie zadowala i dzięki temu zaczynasz widzieć, że to nie wystarcza. I uderzają cię te rzeczy. Dlatego też mówię, że sytuacja, którą teraz przeżywamy może stać się piękną okazją, po pierwsze, by zdać sobie sprawę z tego, do czego redukujemy chrześcijaństwo – do doktryny, albo do etyki. Chrześcijaństwo nie jest natomiast, pokazuje to ta kobieta, ani doktryną ani etyką. Jest byciem uważnym na Obecność, na Tego, który mówił, na to jak patrzył, jak czynił niektóre rzeczy, ale przede wszystkim był Tym, który obejmował ją całą. Możemy mówić te rzeczy, ale potem redukujemy je albo do etyki, albo do doktryny. Ale chrześcijaństwo jest ciałem, w którym doktryna stała się ciałem. Bo jeśli nie stanie się ciałem, nie pochwyli w całości, aż do wnętrzości, aż do wnętrzości. I nie dlatego, że redukujemy ją do sentymentalizmu, ale dlatego, że w przeciwnym wypadku jesteśmy we władzy wszystkiego. I wystarczyło, postawić przed sobą fragment Ewangelii, który zaczyna mówić tak, jak nie mówił nigdy. Ile razy już go słyszeliśmy, natomiast teraz mówi do nas z mocą, dzięki której widzimy redukcję, z którą to czynimy. A ty opowiedziałaś to po milimetrze. „Oświadczenie wykryte w granicie” i rzeczy do zrobienia. Możemy być zajęci, mówimy, że robimy rzeczy dla stowarzyszenia, ale kiedy Syn Człowieczy wróci, czy znajdzie jeszcze wiarę? Wiarę, w znaczeniu, o którym mówimy, zaczerpniętą z Jego obecności. I to jest niesamowite. Czym jest wiara? Wiara jest rozpoznaniem obecności, która cię przyciąga, namagnesowuje i pochwyca cię całego, aż do uczucia/przywiązania. Co wystarcza? Co jest potrzebne?

Donatella, co wystarcza?

Donatella: *Dzięki treści z Dnia Inauguracji Roku, żywym stało się dla mnie pytanie o znaczenie „bycia rodzonym/stwarzanym” i „bycia synami”. Pierwsza walka, którą musiałam stoczyć, to by nie zredukować tego pytania do wyobrażenia, kto jest „dla mnie ojcem” lub do „kwestii psychologicznej” lub „sentymentalnej”. Takie wyobrażenie byłoby redukcją i poznałam to po tym, jak nie tworzyło wolności i tego szczęścia tak bardzo upragnionego.*

Julian Carrón: Widzicie jak od razu pojawiają się znaki, nie rodzi się wolność, szczęście

Donatella: i tak dobrze opisanego podczas Dnia Inauguracji Roku, zamiast tego bardziej komplikowała życie. Więc podjęłam wskazaną pracę by patrzeć na doświadczenie i by je osądzać.

Julian Carrón: Patrzeć na doświadczenie – to jest piękna praca, nie doceniamy jej, tego co mamy i popełniamy cały czas te same błędy. Jesteśmy tu od wieków i popełniamy te same błędy, niczego nie uczymy się z doświadczenia.

Donatella: *Chciałam zobaczyć gdzie i jak Pan zdecydował, by zdumiewać mnie jako Żywy i Obecny na nowo w moim życiu. Opowiem o dwóch faktach:*

- 1. Około miesiąc temu wraz z dwiema muzułmańskimi kobietami podczas spotkania opowiadałyśmy na temat: „Kobiety w czasie pokoju, solidarności i dialogu”. Po ich pierwszym wystąpieniu, opowiadałam o sobie, o moim doświadczeniu, także pokazując zdjęcia. Młodsza z muzułmańskich kobiet podziękowała, ponieważ na zdjęciach zobaczyła ludzi z uśmiechem na twarzy i widać było, że jest to „prawdziwy uśmiech”, druga kobieta, która do tego momentu tylko opowiadała o formie „socjologicznej oraz o kategoriach, poczuła się wolna by powiedzieć: „Może lepiej abym teraz opowiedziała wam o sobie”. Między nami trzema rzeczywiście wydarzyło się spotkanie i jadąc samochodem mówiłam: „Pomyśleć, co umie uczynić Jezus kiedy się wydarza! Przemienia serce! I czyni relacje bardziej ludzkimi. I tylko On jest w stanie to uczynić!”. Wróciłam do domu z odnowionym uczuciem i wolnością, którą zaniósę w sobie także do miejsca pracy.*
- 2. I drugi fakt, który chcę opowiedzieć wydarzył się w szkole. Na początku roku szkolnego, przyszła mama ucznia – Arabka, z chustą na głowie – hidżabem, chustą, która pozostawia tylko odkryte oczy, cała ubrana na czarno. Zakłopotanie wszystkich odczuwało się podskórnym i także ja widziałam w sobie to uderzenie całkowitą odmiennością. W następnych dniach, w dialogu z tą mamą, w obliczu pewnych problemów, które widzę u jej syna, patrząc jej w oczy,*

także z pewną czułością, chcąc wyjść poza ten wygląd tak odległy ode mnie. Podczas gdy na nią patrzyłam, myślałam ile razy Jezus tak czynił ze mną: patrzył mi w oczy by wejść i znaleźć moje serce! Także i ja zapragnęłam patrzeć w ten sam sposób. I wydarzyło się pewnego ranka, podczas rozmowy, niespodziewanie podniosła chustę i odsłoniła swoje młode oblicze. To mnie uderzyło i powiedziałam do siebie: „Kim jesteś Ty Jezu, że kiedy wydarzasz się jako Pamięć we mnie, także ta druga osoba, tak odmienna, jest bardziej wolna, by być sobą i odsłonić swoje oblicze?”. I również ja, odkryłam, że bardziej jestem córką tej Jego czułości i wierności w moim życiu. Także mój uczeń zaczyna się zmieniać. Prawdziwym jest, że by zrozumieć co znaczy być synami, nie trzeba rozumować, ale wystarczy po prostu zdumiewać się i rodzić się z tego co wydarza się i z Tego, który się wydarza. Cóż za piękny początek roku! Dziękuję.

Julian Carrón: Niesamowite, ponieważ jak widzimy, nic nie potrzeba. Możemy znaleźć się w społeczeństwie wielokulturowym z osobami, które są zupełnie odmienne, tak jak to widzimy tego wieczoru. Tak jak w czasach Jezusa, Jezus znajdował się w towarzystwie setnika, z Samarytaninem, uzdrowił 10-ciu trędowatych, wrócił tylko Samarytanin. Społeczeństwo pełne różnorodności. W czym widzi się, że zaczyna się uczestniczyć w tej różnorodności z tym co do historii wniósł Jezus? Zaczyna się być sobą samym. W sposobie, którego się nie spodziewamy, bo osoba czuje się tak pociągnięta, w obliczu ciebie, bo ma stereotyp chrześcijanina Zachodu, tak jak my mamy stereotypy w stosunku do muzułmańskich kobiet, ich określonych zachowań. Ale nic nie zapobiega temu momentowi. Ona może być ogarnięta takim spojrzeniem, że czuje się tak wolna, aż do punktu w którym odsłania swoją twarz. To mówi dużo więcej, niż jakikolwiek komentarz, jaki możemy powiedzieć, zaśpiewać; trudność jaką możemy znaleźć w tej sytuacji wielokulturowej, by komunikować wiarę. Wobec tych faktów nie ma słów do dodania, po prostu zdumienie, tak jak mówisz, kiedy pozwolimy się rodzić, gdy ON przychodzi przez naszą historię. Zdumiewamy się, że rodzimy także my. Dając swój wkład także stajemy się tymi, którzy rodzą. Ewangelia nie mówi nam jak zakończyła się historia setnika z Jezusem i Tajemnicą, to oni byli tymi, którzy musieli zobaczyć o co rozgrywa się mecz. Ale Jezus nie wydaje się być tym zbyt przejęty, nie! Nie powraca do tematu, po tym co zobaczył, przyjmuje to natychmiastowe otwarcie i mówi: teraz. Rozpoznanie tak wielkie, wiara tak wielka, wobec Obecności. Jeśli my rzeczywiście pozwolimy się zdumieć temu co się wydarza przed naszymi oczyma, w naszym sposobie wchodzenia w relacje, możemy naprawdę znaleźć odpowiedź na to czego szukamy. Ale Sylvio, czy to jest w stanie wytrzymać próbę czasu? Jak to dostrzegłeś w swoim doświadczeniu?

Silvio: *Cześć. Kim On jest? Wierzę, że to pytanie albo lepiej, fakt, iż wydarza się w okolicznościach, by postawić to pytanie, jest jedyną możliwością by zrozumieć co wytrzymuje próbę czasu. Kiedy,*

niczym ślepy, nie dostrzegłem kogoś, kto bez zastanowienia się, zapytał mnie: „Kim On jest?“, odczułem jakby wszystko prędzej czy później mogło się skończyć. Także miłość najśłodsza lub przyjaźń najdroższa. Musiałem wędrować, czasem bez większego sensu. Ale potem zrozumiałem, że moje wędrowanie było po to, by odnaleźć sens, bo to pytanie z przeszłości: „kim On jest?“ w jakiś dziwny i cudowny sposób nie opuszczało mnie, pozostawało pod powierzchnią, ukryte przed nie wiem czym we mnie. Mówiłem, że jest to niewygodne pytanie, ponieważ jest trudem dla dorosłego, który nie potrzebuje być przez nic opłacony, nie chce być w żadnym pierwszym rzędzie ani uhonorowany światowymi czy religijnymi tytułami. „Kim On jest?“ jest trudem dorosłego, ponieważ jest Miłością, która w jakiś sposób już jest wszystkim. Powiem jedną rzecz, by wytłumaczyć dlaczego tak mówię. Wydarzyło mi się wiele, opowiem jedną. Mój brat i moja bratowa zaczęli przychodzić na spotkania Ruchu. Nigdy przez 30lat bycia w Ruchu nie mówiłem im o nim. W tym okresie dość szczególnym bratowa miała problemy i moja żona zaprosiła ją na twoją Szkołę Wspólnoty. Tak więc zaczęli chodzić na Szkołę Wspólnoty. I teraz tworzymy małą grupkę Bractwa, bo zapisali się do Bractwa po 3-4 latach. Kiedy było spotkanie dla nowo zapisanych, mój brat i bratowa wrócili przemienieni, niczym Jan i Andrzej. I dla wszystkich, którzy byli obecni (nie było nas wielu) było ewidentne, że ta rzecz tutaj nie budzi żadnej wątpliwości, że spotkali jakąś Odmiennność. Był taki moment „Kiedy spotkanie się skończyło, nie chcieliśmy wychodzić, bo czuliśmy się tak zrozumiani i kochani”. Patrząc na nich, zapytałem siebie: co widzą oni, czego ja już nie widzę? Potem zrozumiałem, że są dla mnie autorytetem, ponieważ bez żadnych wcześniej nabytych zdolności CL-owskich byli dla mnie autorytetem, tzn. „miejscem, w którym weryfikacja między percepcją, między wymogami serca a odpowiedzią, która jest dawana przez orędzie Chrystusa jest bardziej przejrzysta i prostsza i dlatego jest spokojniejsza”. Z tego powodu jesteśmy Bractwem i kiedy się spotykamy nie ma formalizmu lub słusznych miar, ale pomagamy sobie z wielką wolnością cieszyć się Obecnością Chrystusa między nami i pytamy się: kim On jest?

I nawet jeśli kontynuuję swoje wędrowanie jestem coraz bardziej szczęśliwy, bo każdego dnia czuję się jak ślepy od urodzenia. Możecie powiedzieć mi to co chcecie, ale jestem szczęśliwy a wcześniej nie byłem. Muszę także podziękować tobie ponieważ od 15 lat, wcześniej ciebie nie znając, czuję, że jestem prowadzony przez ciebie w „pójściu za” księdzem Giussanim.

Julian Carrón: „Co zobaczyli oni, brat i bratowa, że ja już tego nie widzę?”. Ale przynajmniej jesteś tu od 15 lat. Ktoś może się chłostać, natomiast Silvio potrzebuje za kimś iść. Zamiast dołować się, jakkolwiek by niedomagał, idzie na sposobem w jaki Tajemnica przyszła by go pochwycić. I tym jest autorytet, gdy ktoś widzi, że wydarza się coś, czego pragnie, w sposób bardziej przejrzysty jak mówi Giussani. Jeśli ktoś jest prosty, nie ma znaczenia co się wydarza, pozwala się rodzić/tworzyć przez tego, który ostatni przychodzi. Dlaczego? Bo jest dany, by cieszyć się tą Obecnością, której

wielokrotnie nie jesteśmy w stanie zobaczyć, zauważyć. I co robi? Jak zobaczyliśmy, mamy to przed sobą w ciele i kościach, tak? W sposób całkowity, że aż prosty. Bardziej niż to, co można uczynić? I dlatego, gdy ktoś zdaje sobie z tego sprawę, nie może powiedzieć „zostawcie mnie w spokoju”. Najpierw nie widziałem, teraz widzę. Wcześniej nie byłem szczęśliwy, teraz jestem. Pisze do mnie pewna osoba: czasem ojciec boi się. Mierzy. Autorytet boi się bo zaczyna mierzyć swoją miarą. To nie jest automatyczne, że ktoś w obliczu takiej rzeczy, reaguje tak jak Silvio, bo ktoś może zacząć myśleć/mierzyć co myśli ten drugi, jestem adekwatny, nie jestem adekwatny. Zamiast dać się przyodziać przez fakt, w którym wydarza się zwycięstwo Chrystusa. I to oczyszcza na nowo spojrzenie i czyni na nowo wolnymi. Zwycięża strach nad tym co może pomyśleć ktoś inny. Dlatego też musimy być uważni na doświadczenie, by zobaczyć, kto jest naprawdę ojcem. Ilaria?

Ilaria: *Wracając do domu z Inauguracji Roku byłam pełna tego co usłyszałam, tego co się wydarzyło. W pewnym momencie, natomiast, zaczęłam myśleć o ludziach, których spotykam codziennie, przez przypadek, w pracy. Myśląc o nich, o ich problemach, narodziło się nagle pytanie: ale dlaczego ja mam problem z autorytetem? Dlaczego, skoro życie już jest pełne problemów? Dlaczego ja chcę mieć ten problem? To pytanie od razu poruszyło mnie i wypełniło milczeniem, tak jak wydarza się to, gdy wydarzy się coś lub ktoś, co cię zmusza do zatrzymania się i popatrzenia. Jeśli pytanie mnie poruszyło, odpowiedź przyprawiła o drżenie nóg, tak się czujesz, jak jesteś przyodziaany w coś wielkiego: Bóg dał się mi rozpoznać za pośrednictwem autorytetu. To sposób, w jaki On wszedł do mojego życia. Mógł tego nie uczynić, ale uczynił. Uczynił to poprzez oblicze (te a nie inne), w miejscu (w tym, a nie innym). Uświadomienie sobie tego wstrzymuje mi oddech. Cóż za drżenie, cóż za wdzięczność! Powoli w czasie zdaję sobie sprawę, że cała rzeczywistość może być autorytetem, Tajemnica może mnie spotkać w sposób najbardziej dziwny i nieprzewidywany. I ja rozpoznaję Jej niewątpliwe ślady (ślady nie do pomylenia) przez fakt, że za każdym razem życie zaczyna mówić. Jest jednak stały punkt, w którym szczególnie doświadczam czym jest autorytet, w którym żyję i przeżywam na nowo tę eksplozję wolności, o której mówi nam ksiądz Giussani i tym punktem jesteś ty, albo lepiej, doświadczenie wiary, którym żyjesz. Gdy myślę o tym okresie, rzecz, która mnie najbardziej wrywa i zaraża jest nią twoje posłuszeństwo i twoja miłość do rzeczywistości; i ja wiem, że to jest możliwe tylko jeśli jesteś w relacji z Tym, który zradza/rodzi/tworzy. Dziękuję.*

Julian Carrón: Czy mogę ci zadać pytanie? Jest osoba, która do mnie napisała, że tak jak powiedziałaś wcześniej, „cała rzeczywistość jest autorytetem”, więc nie wystarczy żyć relacją z rzeczywistością, rzeczywistość jest niewystarczająca, bo musisz dodać imię i nazwisko, osobę?

Ilaria: *Wydarza mi się. I to są momenty, ale potem gdy przygotowuję lekcje, rzeczy codzienne do*

zrobienia, to są tylko one – redukują je do rzeczy do zrobienia.

Julian Carrón: Dziękuję ci za tę odpowiedź. Są momenty, kiedy ktoś nie zdaje sobie sprawy, że prawdziwe spotkanie Obecności, jak to już słyszeliśmy tego wieczoru, zmienia sposób patrzenia na rzeczywistość i wszystko staje się znakiem, autorytetem, możemy powiedzieć. Ale, zanim „ale”, jak mówił ks. Giussani „w historii wielkiej miłości, wszystko w jej zasięgu staje się wydarzeniem”. Kiedy ktoś, jak wcześniej podczas kolacji opowiadała pewna przyjaciółka, gdy ktoś jest zakochany, do osoby zakochanej wszystkie rzeczy „mówią bardziej”. W historii wielkiej miłości, na rzeczy, które zwykle przeszkadzają, zaczyna się patrzeć z nowym spojrzeniem, odmiennym spojrzeniem. Ale tak jak mówisz, kwestią, wyzwaniem, które rzuca nam Giussani, jest by zobaczyć czy to trwa w czasie, czy jest coś co nas rodzi. Mówi: „ktoś rodzi, jeśli jest rodzonym”. Jeśli to nie trwa w czasie, rzeczywistość nie mówi, rzeczywistość nie staje się autorytetem, nie jest nowa, jak mówiliśmy. Dlatego też pozwolić się rodzić to znaczy znaleźć ojca, który jest, ma imię i nazwisko. Kwestią jest, to, co powiedział nam ks. Giussani: „nie można być zrodzonym w przeszłości. Trzeba być rodzonym/stwarzanym teraz”. Dlaczego tak się wydarza? Jeśli się tak nie wydarza, wracamy do naszej wcześniejszej postawy wobec rzeczywistości, bo sami nie wyjdziemy z nicości, sami nie wyjdziemy z nihilizmu. Ojciec, powiedziała jedna z osób w tym tygodniu: „ojciec jest tym, który na nowo rozpala poziom prawdy mojego życia i odziera mnie z banalności codzienności”. Potrzebne jest imię i nazwisko. Należy go (autorytet) zidentyfikować, bo tu rozgrywa się naprawdę natura chrześcijaństwa. Tak jak mówi Giussani podczas Inauguracji Roku, tym jest ojcostwo, autorytet – rzecz najbardziej dziwna w powszechnej mentalności; jest ryzyko nazywania personalizmem, ryzyko nazywania w różnoraki sposób, ale bez tego chrześcijaństwo na nowo staje się abstrakcyjne. To co widzimy, nie sprawdza się. Myślę, że ta szczególna sytuacja, którą przeżywamy, ten nihilizm, w którym się znajdujemy, życie, jest zdumiewającą okazją, by zobaczyć że stwierdzenia wyryte w granicie i rzeczy do zrobienia nie zdają testu/nie wytrzymują. Taka redukcja chrześcijaństwa nam nie wystarcza. Więc gdy wydarza się jako paradygmat, jak w Ewangelii, gdy ktoś staje w obliczu drugiego, który jest z kości i ciała, który nazywa się Jezus i który porusza aż do wnętrzości, także kogoś takiego jak grzesznica, tylko w takim razie to jest chrześcijaństwo. Tylko w takim razie ukazuje się w nowości wydarzenia, które cię pochwyca i odpowiada na problem, pochwyca cię aż do wnętrzości, w przeciwnym wypadku chrześcijaństwo nigdy nie będzie w stanie być odpowiedzią, która ogarnia wszystko. Kiedy wydarza się w ten sposób, autorytet bierze wszystko. Daniela

Daniela: *W tym roku, w tym nieoczekiwanym roku, gdy do domu przyszła legitymacja Bractwa wzruszyłam się. Było to odczucie, poczucie bycia córką. Córką, ponieważ odczułam spojrzenie ojcowskie, pewne. Kiedy usłyszałam o autorytecie podczas Inauguracji Roku nie mogłam uczynić*

mniej niż pomyśleć o osobach, które jeszcze spotkam, także i tego wieczoru, które nieustannie wnoszą coś w moje życie, i wzrasta we mnie ta pewność.

Ale jest też nowy krok, który czynię na mojej drodze, która rozpoczęła się dla mnie niedawno: zdanie sobie sprawy. Uświadomić sobie, że wszystko co mi się wydarza, stanowi mnie, jest częścią mnie. Nie jest sentymentem, nie jest emocją. Jest sposobem bycia, sposobem czynienia, jakby wszystko potęgowało się w życiu każdego dnia. Nie mogę pozostawić nic na zewnątrz z tego wszystkiego, nie mogę pozwolić, by cokolwiek stracić z tych 24 godzin mojego dnia. Tak, iż wszystkie rzeczy mnożą się w obliczu tego czym żyję teraz. Wydarzyła mi się rzecz, być może banalna. Kilka dni temu poznałam pewną osobę i jak to się zwykle dzieje – stawia się pytania (by zrozumieć kogo ma się przed sobą). Zdałam sobie sprawę, że zdumiewałam się, całą sobą, odpowiadając tej osobie, mówiąc o przyjaźni, osobach, także rzeczach banalnych, nie byłam w stanie oddzielić tego od tego co spotkałam. Nie byłam w stanie nie wspomnieć o Chrystusie, praktycznie w każdym temacie. I na każde jego pytanie odpowiadałam tym, co właśnie przeżywałam i on ciągle odpowiadał mi „to jest interesujące”, choć nie wypowiadałam słowa Chrystus. To jest interesujące, bo w przeszłości kwestie religijne zostawiałam gdzieś z boku, z obawą przed byciem zaszufładowana, opowiadałam wybiórczo. Ale teraz nie jestem w stanie uniknąć Go, robić mniej niż to, także dlatego, że czuję się w tym bardziej sobą. Zdaję sobie sprawę, że oczy, tego kogo mam przed sobą otwierają się ze zdumienia: „a ta, o czym ona mówi?”. I to jest tak jak mi się wydarzyło, jak wydarza się nieustannie patrząc na inne osoby, które są całkowicie pochwycone przez Niego. Teraz ja jestem pochwycona przez Niego. To przemienia życie, daje stokroć więcej! Tak jakby nieustannie była niedziela. Tym jest życie! Tym dla mnie jest doświadczenie. Pytam tylko, jak mogę rozpoznawać Go zawsze w moich dniach. Co zrobić by nie uciec, bo boję się, że to wszystko nagle zniknie, lub trudności sprawią, że nie będzie już więcej widoczny.

Julian Carrón: Nie martw się. On powiedział: „Jestem z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata”. Nigdy nie zniknie, nigdy. Jedyne rzecz, o którą musimy prosić to o prostotę serca, by rozpoznać Go, kiedy się wydarza. Tak jak ty to czynisz. Bo to jest to, co naprawdę czyni nas synami. Interesujące, kiedy ktoś zdumiewa się, gdy jest rodzony, zdumiewa się, bo nie zostawia na zewnątrz nic z tego czym żyje, czyli jest jakby przyodziany w tę nowość, którą Chrystus wprowadził. Tak jak ty, nie jesteś w stanie mówić o życiu bez mówienia o tej nowości. Nie trzeba doczepiać Chrystusa, myślą ludzie, którzy już wiedzą, kim jest Chrystus. Ale biorą więcej przyjmując nowość, którą żyje dana osoba ponieważ ma tę fascynację, spojrzenie na ich oczekiwanie, które mówi więcej niż imię, które wydaje się, że już znają. Dlatego też jest wielkie wyzwanie, które ma każdy z nas, by pozwolić się rodzić. Ponieważ kogokolwiek, spotykamy w codziennych relacjach, poprzez okoliczności życia, można spotkać kogoś, kto zwyciężył nihilizm. Tym jest najbardziej wyraźne świadectwo o Chrystusie.

Miejsce, w którym Chrystus zwycięża. A więc praca, którą mamy przed sobą, nie kończy się tutaj wraz z dniem Inauguracji Roku, nawet jeśli zaczniemy pracę nad nowym tekstem. Ale zakończy się, jak to widzieliśmy w ubiegłym roku, na ostatniej Szkole Wspólnoty. Nie kończymy tutaj, bo chcemy zrozumieć czym jest to ojcostwo, to synostwo, by być ciągle bardziej namagnesowani.